

ALICJA DĄBROWSKA



W MROKU
DNIA...

O Autorze...



Alicja Dąbrowska -
dziewczynka chora na
mukowiscydozę.

Urodziła się w 2009 r.
Pochodzi z miejscowości
Wesoła na Podkarpaciu.

Jest uczennicą Szkoły
Podstawowej im. Marszałka
Józefa Piłsudskiego
w Wesołej.

Niezwykle uzdolniona muzycznie i plastycznie. Laureatka wielu konkursów wokalnych i plastycznych.

Lubi zwierzęta, gry planszowe i muzykę. Przede wszystkim lubi pisać książki i tworzyć historyjki obrazkowe.

„W mroku dnia...” – to debiutanckie opowiadanie o wydarzeniach w stacji meteorologicznej, które zmieniły przyrodę i o bohaterkiej postawie dwojga młodych ludzi - Ashley i Nikodema – którzy uratowali świat.



<https://aladabrowska.blogspot.com>



[aladabrowska_official](#)

Nazywam się Ashley Town. Mieszkam w małej wiosce – położonej pośród zieleni drzew i pokrytej kwiatami - kolorowej szachownicy pól.

Był piękny słoneczny letni dzień. Termometr pokazywał 31 stopni Celsjusza. Bawiłam się ze swoją młodszą siostrą, pomagałam mamie. Tak upłynął dzień. Około 21.00 obie z siostrą poczułyśmy się zmęczone upałem dnia i położyłyśmy się spać.

Obudziłam się o 7 rano. Zamiast miłego ciepła, odczułam powiew bardzo zimnego wiatru. Zerwałam się z łóżka, ale było jakoś jeszcze bardzo ciemno. Pobiegłam do pokoju mojej siostry. Spała. Przykryłam ją drugą kołdrą i zbiegłam na dół. Mama nie spała.

- Co to się stało mammo? – zapytałam ze zdziwieniem.

- Nie mam pojęcia córeczko. Nie wiem skąd się wziął ten chłód – powiedziała cicho mama.

Poczułam głód. Tak, byłam bardzo głodna. Szybkim krokiem udałam się do kuchni.

Nagle potknęłam się o leżącego pod nogami mojego kota. Upadłam na podłogę. Przy mnie leżała koperta. Wyjęłam list. Przeczytałam. Było to pismo od elektrowni.

Pisali: *"Odłączamy prąd. Wszystkie maszyny zamrzły. Przepraszamy za utrudnienia"*

Wstałam z podłogi i podbiegłam do termometru. Wskazywał – 28°C. Zdziwiona sytuacją ubrałam grubszy sweter, zjadłam śniadanie i nakarmiłam kota. I nagle zawołała mnie mama. Powiedziała, że jestem mądrą i odważną dziewczynką - i że muszę iść w świat sprawdzić co się tak naprawdę stało. Nie zastanawiałam długo. Posłusznie spakowałam walizkę, pożegnałam się z mamą i siostrzyczką i wyszłam z domu. Łzy napłynęły mi do oczu...

Nie wiedziałam co mnie czeka, jak daleka to będzie podróż ani czy tu jeszcze wrócę?

Było naprawdę bardzo zimno. Widziałam ludzi, którzy okradali sklepy, bili się o jedzenie. Zobaczyłam rozrzucone na ulicy paczki chipsów. Miałam w walizce trochę zapasów jedzenia ale postanowiłam wziąć ze sobą jeszcze 4 paczki - może się przydadzą. Wyruszyłam dalej. Spojrzałam w górę i zobaczyłam wielką plamę świecąca czarnym blaskiem.

Tak... To nasze przepiękne, gorące słońce, które jeszcze wczoraj tak pięknie świeciło - było teraz bryłą czarnego lodu. Zrobiło mi się bardzo smutno. Zrozumiałam, że muszę iść...

Szłam szybko przez cały dzień - o ile to można było nazwać jeszcze dniem. Zatrzymałam się dopiero w środku lasu. I choć to głupi pomysł w taki mroźny dzień - usiadłam na mchu i ze zmęczenia od razu zasnęłam. Po jakimś czasie obudziłam się cała sina i zmarznięta. Nie mogłam się ruszyć. Leżałam tak kilkanaście minut próbując poruszyć ręką lub nogą.

Wreszcie się udało. Powoli wstałam. Zrobiło się trochę cieplej. Nagle zobaczyłam, że nie ma mojej walizki! Nie miałam latarki, bo została w walizce - zaczęłam szukać. Chodziłam po omacku w mroku lasu. I kiedy już traciłam nadzieję, że się odnajdzie, zobaczyłam walizkę leżącą przy dużej norze lisa. Wzięłam ją szybko i... uciekłam. Uciekając walizka się rozchyliła i wypadła z niej tajemnicza karteczka, na której było napisane:

"Droga Ashley.

Ty jesteś Ashley- prawda? Wiem jaki jest cel Twojej podróży. Mój jest taki sam. Dowiedziałem się od starego, mądrego człowieka, że trzeba iść na wschód! Ruszam tam już dziś. Zostawiam Ci kilka zapalek w torbie, zapalniczkę i ostry nóż. Na pewno Ci się przydadzą. Życzę dobrej drogi.

Do zobaczenia Ashley!"

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Ktoś obcy do mnie napisał... Skąd zna moje imię? I gdzie jest wschód? Zaufałam jednak temu nadawcy. Kiedyś widziałam z której strony wioski wschodzi słońce. Udałam się więc w tym kierunku. Znów szłam długo bez odpoczynku. Oczom moim ukazał się namiot rozbity na polanie. Zajrzałam do środka. Było tam łóżko, nowy śpiwór, ciepła herbata, koc i mała karteczka:

"Jeśli to czytasz, znaczy idziesz w dobrym kierunku. Odpocznij, ogrzej się i rano idź za kawałkami węgla. One wyznaczą drogę. Do zobaczenia."

Czyli to dla mnie. Ten ON musi być dobrze przygotowany do wyprawy. I dba o mnie. Szybko zasnęłam otulona ciepłym kocem. Obudziłam się nad ranem.

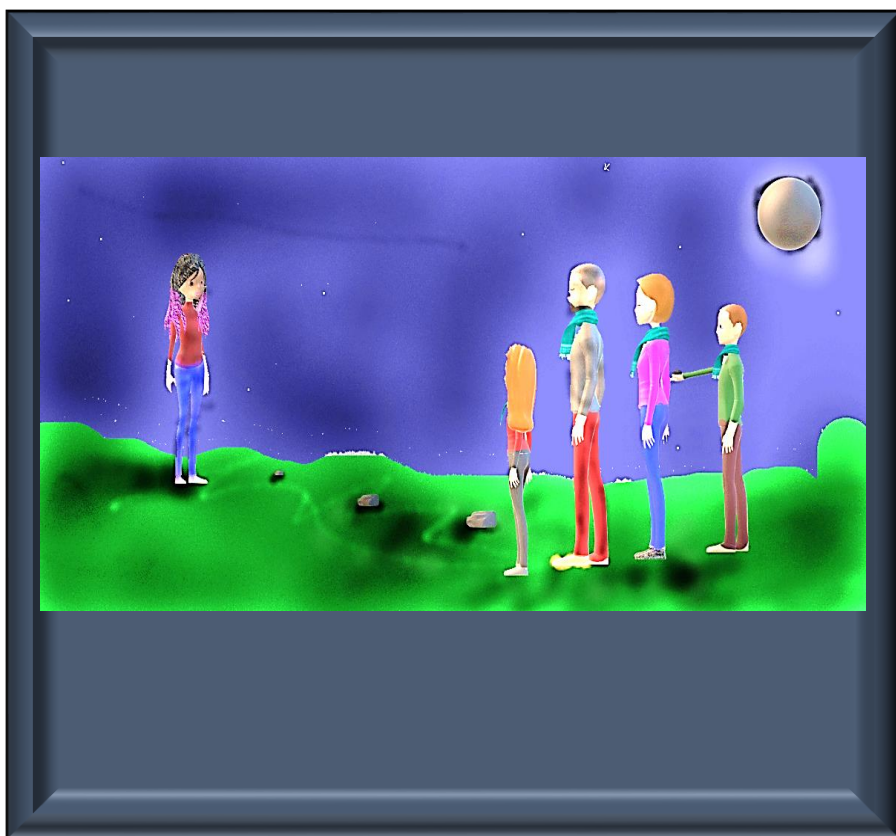
Wzięłam z termosem ciepłą jeszcze herbatę i wyszłam z namiotu. Na drodze leżały kawałki węgla. Poszłam ich śladem. Za jakiś czas węgiel się kończył a ja usłyszałam głosy ludzi. Podeszłam i zapytałam czy nie widzieli kogoś, kto szedł tędy i rzucał węgiel na drogę. Odpowiedzieli, że spotkali chłopca, który kazał im poczekać na przechodzącą tędy dziewczynę. Wskazał im też drogę, na którą mają ją nakierować.

Dokąd więc mam iść? - zapytałam.

Odpowiedzieli, że na północ i pokazali ścieżkę, którą poszedł chłopiec.

Szłam kilka godzin, aż zobaczyłam przed sobą jakieś miasteczko. Miasto było puste. Chodziłam od domu do domu - ale nikogo nie zastałam. Pozostawiony w domach bałagan, wskazywał na to, że mieszkańcy musieli przed czymś, lub kimś - szybko uciekać. W jednym z ostatnich domów, znów znalazłam wetkniętą za ramę okna kartkę:

"Tu jest kurtka. Weź ją, jest dla Ciebie. Widziałem, że masz tylko sweter i na pewno jest Ci zimno. Czas się chyba przedstawić? Nazywam się Nikodem Peterson".



Hmmm... dziwne... Opuszczone miasto, karteczka i ten Nikodem... Założyłam kurtkę i przeczytałam karteczkę jeszcze raz. NIKODEM PETERSON - znałam to nazwisko...

Tak nazywał się nasz sąsiad. A Nikodem? Pan Jack nic nie wspominał, że ma syna czy siostrzeńca... Hmmm...

Poszłam dalej, kierując się na północ. Przedemną rozpościerał się mały las, na którego skraju zobaczyłam stację meteorologiczną. Weszłam do środka. Było cicho i pusto. Stacja była ogromna i wyglądała jakoś upiornie. Rozglądnęłam się uważnie.

Na stoliku stała mała skrzynka. Otworzyłam ją. Były w niej zapiski z datami od 1 do 3 lipca.

"1 lipca.

5.00=23°C

7.00=21°C

9.00=24°C

12.00=28°C

14.00=31°C

16.00= 30°C

20.00 = 27°C

24.00= 17°C"

2 lipca po północy temperatura spadła drastycznie :

"2 lipca.

5.00= -5°C

7.00= -10°C

9.00= -12°C

12.00= -17°C

14.00= -18°C

16.00= -21°C

20.00 = -28°C

24.00= -37°C "

Temperatura drastycznie spadała z godziny na godzinę. Trudno to sobie wytłumaczyć czy wyobrazić. Działy się w przyrodzie rzeczy niezwykle.

"3 lipca

5.00= -23°C

7.00= -25°C

9.00= -27°C

12.00= -28°C

14.00= -27°C

16.00= -29°C

20.00 = -30°C

24.00= -34°C "

Ciekawe co stało się z wszystkimi ludźmi z tej stacji? Zapisków z kolejnych dni nie było. Z dni sprzed 1 lipca - też nie. Obeszłam stację. Była pusta. Nie było nic więcej. Lecz znów znalazłam, zawieszoną na klamce od drzwi kartkę:

"SPOTKANIE"

Ashley, mam plan na nasze spotkanie. Doszliśmy już naprawdę daleko. Spotkajmy się w wielkim lesie przy chatce leśniczego. Idź od stacji na zachód, a gdy dojdiesz do lasu skręć najpierw w lewo a następnie w prawo. Zobaczysz przed sobą dom leśniczego.

Do zobaczenia Ashley."

Obudziła się we mnie nadzieja. Wreszcie spotkam Nikodema! Nie mogę w to uwierzyć... Nadchodzi ta chwila. Samotność coraz bardziej mi dokuczała. Szybko zebrałam się i ruszyłam w stronę wskazaną przez Nika.

Robiło się coraz zimniej. W pewnym momencie poczułam, że nie mam siły już iść. Upadłam. Podczołgałam się pod wysokie drzewo i przysiadłam pod nim na chwilę.

I nagle usłyszałam dziwny dźwięk... Było to wycie wilków. Struchlałam...Nie mogłam się ruszyć. Zgasiłam natychmiast latarkę. W ciemności, niedaleko ode mnie zobaczyłam żółte wilcze oczy. Chciałam się podnieść, uciekać - ale nie mogłam.

Byłam jak sparaliżowana ze strachu i od bardzo niskiej temperatury. Ostatkiem sił wyciągnęłam z kieszeni zapalniczkę i wokół siebie na wysuszonym mchu ściółki rozpałam ogień.

Na chwilę wilki odeszły, ale ogień szybko przygasł i znów widziałam jak się do mnie zbliżają. Podałam się. Jediną myślą było to, że już nie zobaczę ani mamy, ani siostry. Czułam, że to jest koniec. I wtedy rozległ się strzał. Widziałam jak jeden wilk upada martwy u moich stóp. Potem drugi starzał i kolejny wilk był martwy. W ciemności zobaczyłam wielką czarną postać z pistoletem w dłoni. Mój wybawca! Otrząsnęłam się z szoku i zobaczyłam, że przede mną stoi starszy pan o bardzo miłym uśmiechu. Po czapce na jego głowie poznałam, że to jest sam pan leśniczy, w którego chatce mieliśmy się spotkać z Nikodemem.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Już tak - odpowiedziałam. Dziękuję.

- To dobrze. Zmartwiłem się, kiedy zobaczyłem ogień w środku lasu a potem wystraszyłem, kiedy zobaczyłem ciebie i siedem wilków czyhających na twoje życie.

- Chodź - dodał po chwili - zabieram cię do domu na herbatę. Musisz się rozgrzać. Niedawno miałem gościa, więc i jakiś obiad się znajdzie...

- Gościa? - wymknęło mi się mimochodem. Jak miał na imię?

- Coś na N chyba. Mam słabą pamięć do imion, ale chyba...Ni...Nik...

- Nikodem! – wykrzyknęłam - czy tak?
- Tak moja droga - powiedział pan leśniczy i uśmiechnął się szczerze.



Poszliśmy przez las. Ścieżka prowadziła przez gęsty zagajnik. Dotarliśmy po chwili do chaty. Był to mały, przytulny domek. Przede wszystkim było w nim ciepło. Pan leśniczy poczęstował mnie gorącą herbatą. Ogarnął mnie błogi spokój i ciepło.

- Czy może pan opisać tego Nikodema? – zagadnęłam - ciągle podążam za nim.

- Ty jesteś Ashley Town? Nikodem mi opowiadał o tobie. A jak wyglądasz? No cóż... Jest wysokim chłopakiem, ma chyba z metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Ma czarne włosy z grzywką na boku i z tego co widziałem - niebieskie oczy...

- Ooo.. Dziękuję - odrzekłam. Czuję się dużo pewniej, kiedy wiem jak on wygląda. Wiem, że będę mogła w nim mieć oparcie. Pan patrzył chwilę na mnie, a potem rzekł:

- Jesteś pewnie głodna?

- Tak. Nic nie jadłam od wczoraj. Za dużo wrażeń na raz. Nawet zapomniałam, że jestem głodna.

- Zaraz ci coś przygotuję.

Kolacja była pyszna. Po zjedzonej ilości kanapek zobaczyłam, jak bardzo byłam głodna. Pan leśniczy poszedł do swojej sypialni i przyniósł mi kartkę.

- To od Nikodema - rzekł. Dla ciebie...

Znów kartka?- pomyślałam. Otworzyłam i przeczytałam:

"Przełożenie spotkania.

Chcę Cię z całego serca przeprosić. Odkryłem coś nowego na temat naszej podróży. Muszę to sprawdzić. Spotkajmy się w innym miejscu. Wyjdź z chatki leśniczego. Idź na wprost wejścia. Po przejściu 700 kroków, po prawej stronie znajduje się stary plac budowy. Już nie mogę się doczekać...

Do zobaczenia Ashley."

Wiedziałam, że muszę iść dalej. Poprosiłam leśniczego o trochę kanapek na drogę i herbatę do termosu. Pożegnałam się, podziękowałam za uratowanie życia i wyruszyłam w dalszą drogę. Szłam licząc kroki z myślą, że Nikodem jest już blisko i skończy się moja samotna wędrówka.

Szłam, rozglądając się za placem budowy.

Na horyzoncie zobaczyłam dużego budowlanego żurawia.

Pobiegłam w tamtą stronę. Byłam przerażona i zarazem podekscytowana. Obeszłam plac budowy dookoła. Nie było nikogo. Przyszedł mi do głowy pomysł, że jeśli wyspinam się na żurawia, to z góry będę więcej widzieć. Ostrożnie po ramie wyspinałam się do góry. Zapomniałam, że mam lęk wysokości. Uświadomiłam to sobie dopiero będąc już na górze.

Z góry też nikogo nie zobaczyłam. Z ogromnym lękiem zczołgałam się po ramie w dół. I dopiero teraz u wejścia na dźwig zobaczyłam wetkniętą w ramę kartkę:

"Odwróć się proszę. Jestem za Tobą" - pisało.

Zamarłam... Odwróciłam się powoli.

Za mną stał wysoki, szczupły chłopak i wpatrywał się we mnie swoimi dużymi, niebieskimi oczami. Nie mogłam wydobyć z siebie słowa. Czekałam na ten moment tyle dni...

- Nikodem – szepnęłam - ach mój Boże, ty Ty....

- Ashley - nareszcie Cię zobaczyłem...



Staliśmy tak jeszcze chwilę patrząc na siebie. Brakowało mi słów. Ocknęłam się wreszcie z letargu i zapytałam:

- Co teraz dalej robimy?

- Pomyślmy po drodze - odrzekł. Chodź.

Szliśmy, rozglądając się we wszystkie strony.

Niespodziewanie na drodze zobaczyliśmy jakąś staruszkę.

Podbiegłam do niej.

- Dzień dobry pani.
- Dzień dobry dziewczynko.
- Czy wie pani może co tu się dzieje. Co sprawia, że pogoda zwariowała.
- Trochę wiem, ale nie za dużo - odparła staruszka szeptem.
- Proszę nam o tym opowiedzieć - poprosiłam również szeptem. Może uda nam się temu zaradzić i przywrócić normalność.
- Niedaleko stąd jest mała wioska - rozpoczęła staruszka- w niej mieszka pan o imieniu Roberto. On wam więcej powie niż ja. Jeśli pójdziecie prosto tą dróżką, dojdziecie tam bez problemu.

Pożegnaliśmy staruszkę i ruszyliśmy w drogę. Szliśmy kilka godzin rozmawiając o całej sytuacji i o tym, że los zetknął nas na drodze tej niezwyklej misji. Robiło się coraz zimniej. Nogi bolały coraz bardziej. Usiedliśmy na chwilę wpatrując się w gwiazdy. Wyciągnęłam ciepłą jeszcze herbatę od leśniczego i kanapki. W rozmowie próbowałam dowiedzieć się jak najwięcej o Nikodemie. Niestety nie za dużo się od niego dowiedziałam.

Opowiadał bardzo niewiele. Mówił tylko, że ma 17 lat i pochodzi z miasta.

Szybko zrobiło się rano. Było nadal bardzo zimno. Zabraliśmy nasze rzeczy i ruszyliśmy w dalszą drogę. Za niedługo zobaczyliśmy ruiny wioski. Ruszyliśmy biegiem. To co ukazało się naszym oczom - było przerażające. Zaczęliśmy szukać wśród pozostałych jeszcze ruin.

Usłyszeliśmy nagle kobiecy krzyk wydobywający się z jednej z chat, trochę mniej zniszczonej od innych. Pobiegliśmy w tamtą stronę. Zza szafy przewróconej w chacie ktoś wołał pomocy.

Razem z Nikodemem przesunęliśmy szafę, wydobywając przygniecioną deskami kobietę.

-Dziękuję za uratowanie życia.- powiedziała ze łzami w oczach.

- Co się stało z wioską ? - zapytał Nikodem.

- Kiedy nastał ten dziwny pogodowy czas, napadli na nas bandyci. Zniszczyli i ograbili wioskę. Ludzie nie byli w stanie nic zrobić. Bandyci byli uzbrojeni w noże i pistolety. Kto mógł - uciekł. Bandyci zabrali wszystko jedzenie z wioski i porozwalali domy.

- To bardzo smutna historia - rzekłam cicho. Widziałam już na początku swojej drogi jak ludzie w sklepach bili się o jedzenie. Smutne, jak szybko zmienia się człowiek...

- A czy w tej wsi mieszkał człowiek o imieniu Roberto? - zapytał Nikodem



Roberto! - krzyknęła kobieta- ten tchórz uciekł od razu, kiedy pojawił się w wiosce pierwszy bandyta! Czego wy od niego chcecie?

- Chcemy go poznać... - zaczął Nikodem

- Poznać? Tego ciamajdę i tchórze? Po co?

Kobieta wpatrywała się w nas podejrzliwie.

- Uważał się za geniusza, a tak naprawdę był bojaźliwy i naiwny. Pracował w wielkiej Firmie. Nazywała się L.B.N.P (Laboratorium Badań Nad Pierwiastkami). Niby był z niego wielki naukowiec a głupi był jak osio! Po pewnym czasie wyrzucili go z pracy. Zwariował! Uważał, że laboratorium skrywa jakieś tajemnice i że knuje coś przeciwko pracownikom. To jakiś absurd! Był tą manią spisku w laboratorium osaczony. To mój mąż. Mąż, który uciekł pierwszy z domu kiedy tylko pojawiło się zagrożenie!

- Współczuję - Wyrwało mi się, bo nie wiedziałam co powiedzieć. Byłam totalnie zaskoczona. Czy nie wie pani dokąd uciekł? Zapytałam nieśmiało.

- Nie wiem! Pobiegł w prawo w las i tyle go widziałam! Tchórz!

Pożegnaliśmy się z panią i ruszyliśmy we wskazanym przez nią kierunku.

Byliśmy bardzo zmęczeni po nieprzespanej nocy i oszołomieni, tym co usłyszeliśmy od kobiety. Wiedzieliśmy, że dalej nie zdołamy za daleko dojść. Rozłożyliśmy koce, rozpaliliśmy ognisko i położyliśmy się spać. Zasnęliśmy bardzo szybko.

Obudziłam się koło północy zmarznięta.

Ognisko zgasło. Nikodema nie było.

Jego kocem byłam nakryta ja. Pomyślałam, że zaraz wróci - ale mijały kolejne minuty, a Nik nie wracał. Postanowiłam go poszukać. Obeszłam okolicę - nic. Już straciłam nadzieję. Usiadłam na brzegu małego jeziora i zastanawiałam się dlaczego Nik zniknął. Nagle poczułam czyjąś rękę na ramieniu. Przestraszyłam się, lecz głos wprowadził ponownie we mnie spokój:

- Co ty taka smutna jesteś?

- Nikodem!!! Gdzie byłeś? Dlaczego mnie zostawiłeś samą?

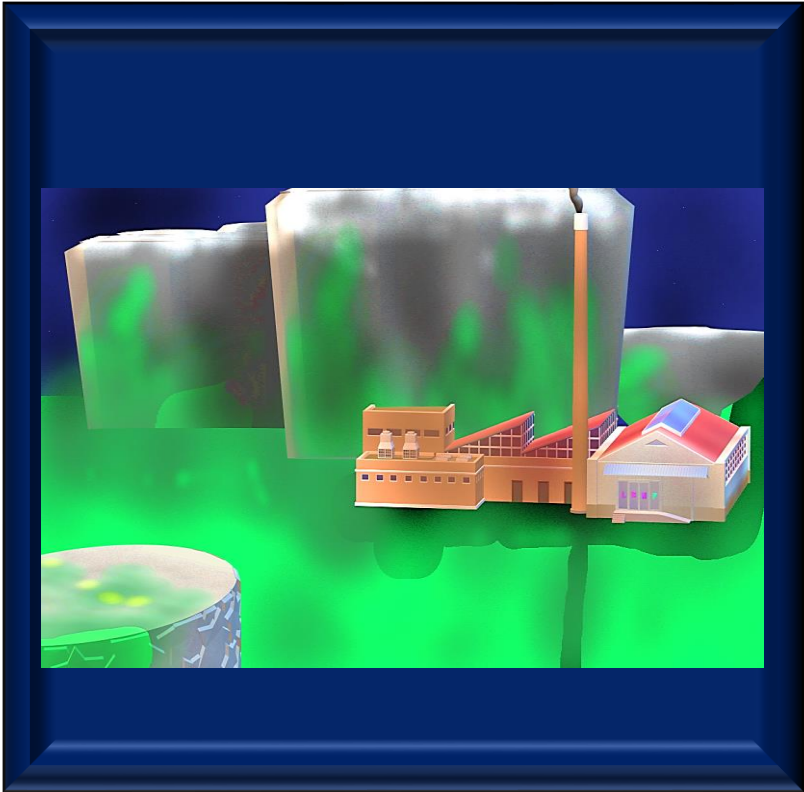
- Łowiłem śniadanie, moja droga - Nik uśmiechnął się tajemniczo.

Rozpalił ognisko. Zrobiło się błogo i ciepło. Usmażyliśmy złowione ryby i po takim śniadaniu ruszyliśmy w dalszą drogę.

Szliśmy tak kilka godzin, zastanawiając się jaki jest dokładnie cel naszej wędrówki i czy jesteśmy może już blisko rozwiązania tej meteorologicznej zagadki i zakończenia naszej misji.

W pewnym momencie na horyzoncie zobaczyliśmy wysoką wieżę. Podeszliśmy bliżej. Na drzwiach wieży widniał na tabliczce taki napis:

"L.B.N.P - Stacja Meteorologiczna"

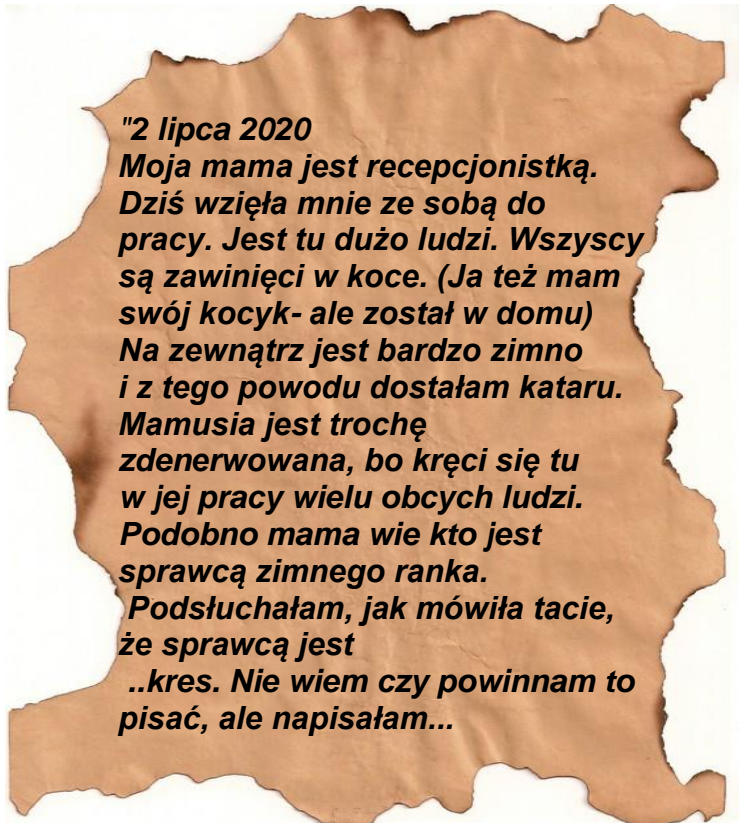


- Jesteśmy - powiedziałam.

Nik lekko skinął głową na znak potwierdzenia.

Weszliśmy do środka. Oczom naszym ukazała się mała recepcja i stolik. Na nim leżała kartka wydarta z pamiętnika.

Nikodem wziął kartkę do ręki i przeczytał:



"2 lipca 2020

Moja mama jest recepcjonistką.

Dziś wzięła mnie ze sobą do pracy. Jest tu dużo ludzi. Wszyscy są zawinięci w koce. (Ja też mam swój kocyk- ale został w domu)

Na zewnątrz jest bardzo zimno i z tego powodu dostałam kataru.

Mamusia jest trochę zdenerwowana, bo kręci się tu w jej pracy wielu obcych ludzi.

Podobno mama wie kto jest sprawcą zimnego ranka.

Podśluchałam, jak mówiła tacie, że sprawcą jest

..kres. Nie wiem czy powinnam to pisać, ale napisałam...

Wzięłam tą kartkę od Nika do swojej ręki. Była bardzo cenna - zawierała ważne dla nas wskazówki. Nikodem wyrwał mi kartkę z dłoni i odwrócił na drugą stronę:

"Jestem w kantorku"

"Ludzie oszaleli!!! Są jak dzikie bestie- walczą o wszystko.

BOJĘ SIE!

Pomocy!!!"

To dziecko było naprawdę przerażone. Z jakiego powodu ludzie tak nagle oszaleli? Co tu się właściwie stało?

Weszliśmy głębiej do stacji. Wszędzie było widać ślady walki i krew. Większość drzwi była pozamykana. Szliśmy korytarzem ze zgrozą rozglądając się dookoła. To było koszmarnie miejsce...

Otwieraliśmy te drzwi, które były nie zamknięte i przechodziliśmy dalej. Mimochodem spojrzałam jeszcze raz na kartkę. Przyglądnęłam się lepiej.

"Jestem w kantorku" było dopisane w rogu kartki ołówkiem...

Pokazałam to Nikowi. Nie musieliśmy nic mówić.

Jedno spojrzenie wystarczyło. Trzeba znaleźć kantorek!

Po kilkunastu minutach się udało. To były te drzwi a w nich na szczęście tkwił klucz. Weszliśmy do środka. W kąciaku otulona

kocami leżała mała, zziębnięta, wystraszona i ewidentnie bardzo głodna dziewczynka.

- Nie bój się.- powiedziałam. Przyszliśmy ci pomóc. Proszę oto kanapka, zjedz coś.

Wyciągnęłam z walizki kanapkę i podałam małej. Ta zjadła ją bardzo szybko.

- Cześć. Ja jestem Ashley a to jest Nikodem. Jak się masz?

Dziewczynka popatrzyła na nas.

- Cześć. D-d-dziękuję, że przyszliście po mnie. Tak bardzo się bałam...- wyjąkała

Za chwilę jej oczy stały się mokre od łez.

- Ja chcę do mamy- wyszeptała.

- A gdzie jest twoja mama? - zapytałam.

- Nie wiem. Od kilku dni siedziałam tu zamknięta. N-n-nie wiem.

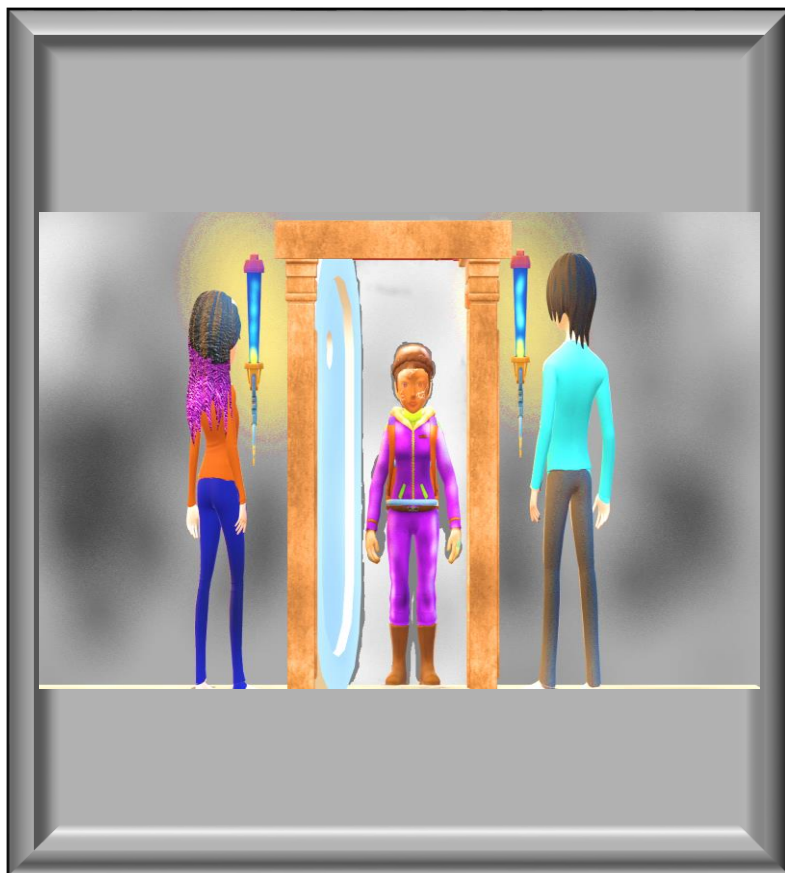
-A pamiętasz może, gdzie mieszkasz?

-P-p-pamiętam...

Biedna dziewczynka. Co ona musiała przeżyć. Nawet jąka się jeszcze ze stresu. Była bardzo smutna. Trzeba więc było działać szybko.

Dałam dziewczynce swoją ciepłą kurtkę i wyruszyliśmy do wskazanego przez nią miejsca. Jak się okazało, wraz z mamą mieszkała dosyć daleko od laboratorium. W drodze zastała nas noc. Nigdzie w pobliżu nie widać był żadnej chaty. Dziewczynka

była bardzo senna. Musieliśmy ją położyć na ziemi. Otuliliśmy wszystkimi kocami, jakie mieliśmy ze sobą.



Zasnęła, a my z Nikiem siedliśmy koło siebie i patrzyliśmy na migoczące w górze gwiazdy. Robiło się coraz zimniej i nagle... Nikodem przytulił mnie do siebie. Popatrzyłam na niego i uśmiechnęłam się. Zrobiło się przytulnie i można by powiedzieć - bardzo romantycznie.

Noc minęła szybko. Dziewczynka wyspana i wypoczęta pokazała nam drogę do jej domu. Doszliśmy do jakiegoś miasteczka. Na każdym ze słupów rozwieszono były plakaty: Podeszłam bliżej i przeczytałam:

"ZAGINĘŁA.

Proszę o pomoc.

Zaginęła moja córka Emily. Proszę - odnajdźmy ją.

Nagroda dla znalazcy - 10000 Fr"

Więc ta dziewczynka to Emily- pomyślałam.

Ruszyliśmy szybkim krokiem w kierunku jej domu.

Drzwi otworzyła nam zalana łzami kobieta.

- Czy to pani córka? - zapytał Nik.

-Tak - wyszeptała przez łzy. I obydwie padły sobie w objęcia tuląc się mocno do siebie.

-Dziękuję wam z całego serca. Należy się wam nagroda - powiedziała szczęśliwa mama dziewczynki.

- Nie, nie trzeba - odpowiedzieliśmy razem. Pieniądze się wam bardziej przydadzą niż nam. Czy mogłaby pani nam też pomóc?

Co mogę dla was zrobić? - spytała kobieta.

Czy wie pani coś o człowieku imieniem Roberto?

- To mój stary przyjaciel! Wiem, że ostatnio przebywał w sąsiedniej stacji mereologicznej, która nazywa się ARBAK. Szukacie go?

- Tak - powiedział Nik - jest nam potrzebny do wyjaśnienia zjawiska, które teraz mamy.

- Udał się tam kilka dni temu. Nie jestem jednak pewna, czy go zastaniecie, ale możecie spróbować.

Wróciliśmy do L.B.N.P. W stacji wymieniliśmy koce na nowe. Rozejrzeliśmy się dokładnie, jednak pustka tej stacji na nic ciekawego nie zwróciła naszej uwagi. Nie było też żadnych śladów, które dały by nam kolejne wskazówki. Pożegnaliśmy więc to upiorne miejsce i udaliśmy się w stronę ARBAK. Nastąpiła piękna noc. Księżyc dziwnie jasno oświetlał zmarzniętą drogę. Szliśmy powoli czas do czasu przysiadając pod pnem wysokich drzew.

Rozmyślaliśmy o tym, co będzie kiedy nasza misja dobiegnie końca. Czy zdołamy pozytywnie ją zakończyć? Wszyscy na nas liczą. Nie możemy ich zawieść. I czy jeszcze kiedyś nasze drogi się połączą? Kiedy byliśmy tak razem, coś poczułam do tego pozytywnego chłopaka, który mi towarzyszył. To uczucie było zaskakujące i bardzo prawdziwe.



Szliśmy tak całą noc, by jak najwięcej być ze sobą
w danej chwili.

Nadszedł dzień. Od kilku już dni zawsze czarny, smutny i mroźny. Przed nami rozpościerała się daleka przestrzeń, na końcu której w oddali widniał kolorowy, mały dom. Ucieszyliśmy się na ten widok. Jednak po dojściu na miejsce okazało się, że ten dom jest jednak bardzo duży i też już opuszczony. Nie mieliśmy wątpliwości. To była ARBAK - stacja meteorologiczna, o której mówiła mama Emili.

Weszliśmy na korytarz. Na samym jego końcu znajdowały się drzwi z **tabliczką "POKÓJ GOŚCINNY"**. Były zamknięte. Obok znajdowało się inne pomieszczenie i drzwi z tabliczką **"BIURO MACIEJA STOWNA"**. Te otworzyły się bez problemu. W pokoju stało łóżko, biurko i lampka. Po prawej stronie drzwi prowadziły do łazienki. Na biurku dostrzegłam kartkę z napisem: *"W szufladzie - skarga"*

Schyliłam się przeszukując po kolei szuflady biurka.

W trzeciej z nich znalazłam zapisaną urzędową kartkę. Podniosłam papier do oczu:

"SKARGA

Wnoszę skargę na mojego sąsiada Roberto Kullo. Przebywa on teraz w pokoju gościnnym. Przybył tu ze stacji meteorologicznej L.B.N.P.

Jego zachowanie jest bardzo dziwne. cały czas krzyczy, turla się po podłodze. Nie zachowuje się normalnie.

Wciąż mówi o jakimś Karolu Sikresie- który według niego jest za WSZYSTKO odpowiedzialny.

Według słów Roberto - człowiek ten ma syna o imieniu Max, który pracuje w kopalni.

Jeśli Szef jest zainteresowany, to w tej kopalni podobno znaleziono coś na kształt starego odkurzacza. Sprzęt ten posiadał ssawkę i pudło na różne rzeczy... Według mnie Roberto, to sobie wszystko zmyślił. Zwariował i staje się niebezpieczny dla otoczenia. Należy odesłać go do szpitala.

Skargę składa : Maciej Stown"

- Jego szefowi te informacje się nie przydadzą, ale nam tak - powiedział Nikodem zabierając pismo. Na dwóch ostatnich kartkach znalezionych przez nas była mowa o jakimś Sikresie, który jest odpowiedzialny. Pisała o tym w pamiętniku też Emily i teraz pan Stown.

- Tak – przytaknęłam - jesteśmy coraz bliżej Nik...

Przeszukaliśmy resztę pomieszczeń, ale nic nie znaleźliśmy więcej oprócz skargi. Mimo tego mieliśmy plan.

Niedaleko stacji na wzgórzu było miasteczko.

Na szczęście tu byli ludzie.

Podeszliśmy do pierwszego spotkanego człowieka.

- Dzień dobry - zagaiłam. Czy znajduje się tu w pobliżu gdzieś jakaś stara kopalnia?

- Tak – odrzekł przechodzień - jestem górnikiem i sam pracowałem w jednej z nich.

To kopalnia MERCEK, w której znaleziono jakiś dziwny prehistoryczny odkurzacz. Na pewno o nią wam chodzi.

I spotkany przechodzień wskazał nam drogę.

Weszliśmy do kopalni. Była pusta. Ale widać było, że niedawno jeszcze działała normalnie.

Pod ścianami stały kopalniane wózki, niektóre jeszcze załadowane urobkiem...

Idąc wydrążonym korytarzem mijaliśmy puste skrzynki i porzucane narzędzia. Wtem zobaczyliśmy przed sobą olbrzymią dziurę po wykopanym odkurzaczu.

I tu przywitała nas wystająca ze ściany karteczka na której było napisane:

"Koledzy

Zrobiłem nowe odkrycie dla mojego ojca. Jako naukowiec chce zbadać ten tajemniczy przedmiot. On twierdzi, że to coś więcej niż tylko stary odkurzacz. MAX Sikres. "

Wyszliśmy z kopalni. W swoich dłoniach trzymałam tą nową tajemniczą kartkę od Maxa. Nie wiedzieliśmy co robić dalej, gdzie pójść. Po prostu staliśmy z wielką pustką w głowach.



Zbliżył się do nas jakiś bezdomny. W podartych ubraniach z workiem na plecach - wyglądał nieciekawie. Podszedł do nas i zamiast poprosić o pieniądze, ku naszemu zaskoczeniu zapytał:

- Wyglądacie jakbyście na coś czekali. Zgubiliście może drogę?
Pomóc?

Byliśmy kompletnie zaskoczeni. Ale Nikodem pierwszy się opamiętał:

- Tak – powiedział - czy zna Pan niejakiego Maxa Sikresa?
A może zna Pan Karola Sikersa?

Bezdomny przytaknął głową.

- Tak znam i jednego i drugiego. To małe miasteczko i wszyscy się znamy. Karol pracuje w Laboratorium ALWAP. To główne laboratorium meteorologiczne kraju. A Max to jego syn. ALWAP znajduje się na południe stąd. Tam możecie znaleźć Karola.

Wrzuciłam kilka franków do czapki bezdomnego, dobrego człowieka. Był naszym kolejnym drogowskazem. Przed nami już trzecie laboratorium meteorologiczne. Tym razem to główne, gdzie prowadzi się najważniejsze badania.

Ruszyliśmy w drogę. Prowadziła cały czas przez las. Uszliśmy spory kawał drogi i znów noc musieliśmy spędzić pod gwiazdami. Rozbiliśmy namiot, rozpaliliśmy ognisko i zawinęci w ciepłe koce - zasnęliśmy w milczeniu.

W nocy przyszli do nas jacyś ludzie. Na śpiąco związali nas i wsadzili do worków.



Ocknęłam się całkiem związana. Nie mogłam ruszyć żadną częścią ciała.

Z worka wystawała tylko moja głowa. Rozejrzałam się uważnie dookoła. Obok siedział Nik. Widać było, że też był oszołomiony tymi wydarzeniami. Byliśmy w jakimś domu. Nasze rzeczy leżały porozwalane po podłodze a wokół poruszali się ludzie z zasłoniętymi maską twarzami.

Usłyszałam za ściany głosy:

- No i co my zrobimy z tymi więźniami? - pytał jeden kobiecy głos.
- W sumie to nie wiem - odparł drugi męski
- Mam kilka pomysłów... - rzekł trzeci głos - może ich zabijemy i po kłopotcie.
- To głupi pomysł - powiedział ten pierwszy - wiecie, że Rozalia nigdy by się na to nie zgodziła.
- Ta mała zmora psuje nam plany - odezwał się ten trzeci
- Nie psuje, tylko pomaga. Nikt tak dobrze nie kradnie rzeczy jak ona.
- To dajmy ich psom ni wilkom na pożarcie - ten trzeci nie dawał za wygraną.
- Rozalia nie pozwoli. Przecież ona nigdy krwi nie widziała - zaoponował pierwszy.
- Widziałam! - odezwał się nagle dziewczęcy głosik - czym mówicie?
- O tym co zrobić z tymi złapanymi ludźmi... Może masz jakiś pomysł?
- To może będziemy ich dźgać, dopóki się nie wykrwawią?
- Rozalio! - krzyknął ten pierwszy kobiecy głos.
- Mamo, przecież ja nie mam pięciu lat i krew mi nie obca. Mam już jedenaście lat i jestem już prawie dorosła. Mam pomysł... Sprzedajmy ich. Będziemy mieć kasę...

Przynajmniej nas nie zabiją - pomyślałam z ulgą. Jeśli nas sprzedadzą, to jest szansa, że uda się uciec. Chciałam podzielić się z tą wiadomością z Nikodemem, ale miałam zakneblowane usta. Popatrzyliśmy tylko na siebie wymownie. Zrozumieliśmy się bez słów.

Nie mogliśmy nic zrobić. Trzeba było czekać.

Po chwili do izby weszła Rozalia. Była to dziewczynka o chudych nogach, wysokiego wzrostu. W ręce trzymała nóż. Przestraszyłam się. Byliśmy przecież bezbronni..

Rozalia podeszła do mnie i odlepiła taśmę z moich ust.

- Mam dość - szepnęła - że moja mama i reszta bandy traktuje mnie jak małą dziewczynkę.

Ja im pokażę! Przyszłam was...

- Zabić? - wymamrotałam z przerażeniem.

- Uwolnić... - znów szepnęła mała rozbójniczka.

Oniemiałam z wrażenia.

- Ale dlaczego? - zapytałam już nieco śmieiej.



- Chcę im zrobić na złość. Ich nie obchodzi nic innego niż śmierć i rozbój.

Zabierajcie swoje rzeczy - nic z nich nam się nie przyda - i uciekajcie, byle daleko stąd.

To mówiąc rozcięła więzy i wyswobodziła nas z worków z miną prawdziwego zwycięzcy.. Pozbieraliśmy szybko rozrzucone

rzeczy i wymknęliśmy się po cichu tylnymi drzwiami. Ostrożnie przedostaliśmy się poza obóz bandy.

Wróciliśmy do miejsca, gdzie został nasz namiot. Zabraliśmy go ze sobą i szybko udaliśmy się w stronę wskazaną przez bezdomnego. Chcieliśmy jak najdalej odejść z tego miejsca...

Uszliśmy dosyć duży kawałek drogi. Na szczęście nikt nas nie gonił. Pewnie banda odpuściła pościg i zajęła się rozbojem po kolejnych wioskach i miasteczkach. Było jakby mniej zimno. I choć termometry wskazywały nadal - 28 stopni to my z Nikiem już chyba przyzwyczailiśmy się do tak niskiej temperatury i nie odczuwaliśmy aż tak dużego chłodu.

Tylko ziemia zmarznięta skrzypiała nam pod nogami.

Szliśmy przed siebie wypatrując naszego celu.

I wreszcie zobaczyliśmy samotnie stojącą chatkę. Podeszliśmy bliżej. Nik zapukał do drzwi. Otworzyła nam starsza pani.

- Dzień dobry - powiedziała - w czym mogę wam pomóc?

- Dzień dobry - odpowiedzieliśmy chórem. Jesteśmy kolegami Maxa Sikresa. Czy nie zna go pani przypadkiem? - Nikodem na poczekaniu wymyślił że Max to nasz kolega. Ale to, jak widać od razu przekonało do nas starszą panią.

- Dobrze się składa, bo jestem jego babcią. Wejdźcie do środka, bo straszne zimno. Może herbaty?

Skinęliśmy głowami i weszliśmy do środka. Staruszka zaparzyła gorącej herbaty i nie pytając nawet czy jesteśmy głodni - poczęstowała smacznym obiadem.

Poczuliśmy się jak nowo narodzeni. Wróciły siły i chęć do ostatecznego rozwiązania zagadki.

Gospodyni wytłumaczyła nam, że w tej chwili wnuka nie ma, ale jeśli pójdziemy od jej chatki ścieżką w lewo, to na pewno go spotkamy. Tam być teraz powinien.

Podziękowaliśmy za gościnę i za ścieżką skracającą w lewo - ruszyliśmy z coraz większą nadzieją. Szliśmy dosyć szybko. Było jak zawsze zimno i na dodatek wiał silny wiatr. Nadeszła noc. Na skraju lasu rozbiliśmy namiot i tu postanowiliśmy przeczekać tą złą pogodę.

Pomimo mojego zmęczenia postanowiłam się przejść i w samotności przemyśleć kilka spraw.

Szłam wąską, wydeptaną ścieżką. Na końcu tej ścieżki stała ławka. Usiadłam na chwilkę. Popatrzyłam na najjaśniejszy punkt na niebie. Księżyc świecił znów bardzo jasno. Czy słońce nie może też tak pięknie świecić? Co jest nie tak? Kim jest ten pan Karol? Czy damy radę rozwiązać zagadkę?

Nagle coś ostrego poczułam na plecach... Odwróciłam się i zobaczyłam ludzi w maskach z nożami i pistoletami.

W pierwszym momencie pomyślałam, że jest to banda od której uciekliśmy. Dopadli nas! Jeden z tych ludzi dźgnął mnie na szczęście lekko - w plecy. Zaczęłam wołać pomocy, ale zamilkłam, bo wszystkie lufy rewolwerów zostały skierowane

w moją stronę...

Zza krzaków niespodziewanie wyskoczył Nik. Chyba usłyszał moje wołanie i przybiegł mi z pomocą. Zaczął wytrącać zbójom pistolety. Ale niestety był sam a ich było wielu. Oddali w jego kierunku kilka strzałów... Widziałam jak się chwieje, ale ciągle walczył - nie poddawał się.

Trzeba mu jakoś pomóc, bo nie da rady - pomyślałam.

I już chciałam rzucić się w wir walki. Nim to postanowienie we mnie dojrzało - zbiry nagle wycofali się w las.

Nik leżał na ziemi...

Szybko wstałam i podbiegłam do niego. Pomogłam mu wstać i doprowadziłam do namiotu. Położył się na kocu a ja przemyłam mu rany. Był bardzo poraniony. Przypomniałam sobie, że w walizce mam spakowaną apteczkę. Wyciągnęłam bandaże i plastry i zabandażowałam co większe rany. Nik patrzył na mnie z wdzięcznością i wydawało mi się że jakby z ...miłością.

- Podaj mi proszę kartkę i długopis - wyszeptał. Chcę napisać parę słów...

Był bardzo słaby. Długopis kilka razy wypadał mu z poranionej ręki. Ja stałam nad nim i płakałam.



Nie mogłam nic więcej zrobić. Nikodem powoli coś zapisywał. Zastanawiał się chwilami i dalej pisał. Poprosił o wodę do picia, a gdy mu ją podałam złożył zapisane karteczki i włożył do mojej walizki.

- Przeczytaj to dopiero rano - powiedział słabym głosem - i spróbował się uśmiechnąć.

- Dobrze Nik- powiedziałam i nakryłam go kolejnymi warstwami koców.

Czuwałam przy nim. Po jakimś czasie zasnął. Trzymałam go za rękę i ogarniał mnie strach. Modliłam się po cichu... Nie wiem kiedy i mnie zmorzył sen.

Kiedy się obudziłam - poczułam zimną rękę Nika w mojej dłoni. Popatrzyłam na niego ze strachem i z bólem serca. Nie oddychał...

Straciłam go na zawsze. Uświadomiłam to sobie po chwili. Zapłakałam. Nie był dla mnie jedynie towarzyszem podróży czy przyjacielem. Znaczył dla mnie o wiele więcej... Kochałam go... Przypomniałam sobie o kartce pisanej wczoraj. Wyciągnęłam drżącymi rękami z walizki skrawek papieru i rozłożyłam powoli:

"Testament

Cały swój majątek {czyli wszystko co mam w plecaku} przeznaczam dla mojej jedynej, dobrej i sprawiedliwej Przyjaciółki Ashley Town.

Nikodem"

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Nie mogłam się pogodzić z jego śmiercią. Wyrzucałam sobie, że go zostawiłam samego w namiocie. To było straszne poczucie...winy. Odwróciłam kartkę. Druga strona też była zapisana.

"Ashley, Moja Droga - wiedz, że nie umarłem przez Ciebie. Tak jak Ty wczoraj – ja przedostatniej nocy poszedłem na samotny spacer. Szedłem ciemną ścieżką pośród drzew. I nagle z drzewa zeskoczył na mnie żbik i bardzo mocno mnie poranił. Nie chciałem Cię martwić, dlatego nic nie powiedziałem. Rany niestety zostały zakażone... To co się wczoraj stało w walce z bandytami, tylko dopełniło tego co i tak było już nieuniknione.

Dokończ naszą misję!!!

Uratuj świat!!!

Tylko Ty możesz to zrobić.

Do zobaczenia w niebie Ashley..."

Milczałam... Czemu mi nie powiedział? Przecież może udałoby się zdezynfekować rany... Dlaczego...?

Wyszłam z namiotu i wyszukałam duży półokrągły kamień.

Wyjęłam scyzoryk z plecaka i wyskrobałam nim napis:

"R.I.P. Nikodem Peterson 2003- 2020".



Wiedziałam, że nie mogę tak ciała Nika zostawić. Wzięłam z namiotu łopatę. W zamrzniętej ziemi z trudem wykopałam grób i pochowałam jego ciało. Nie wiem jak długo siedziałam nad tym grobem ze łzami w oczach wspominając wszystkie spędzone z Nikiem najpiękniejsze chwile.

Chłód nocy wybił mnie z zamyślenia. Wróciłam do namiotu i ogrzałam się przy lampie. Nie mogłam znaleźć spokoju. Mój wzrok przyciągnął plecak Nikodema. Podeszłam

i sięgnęłam ręką do jego wnętrza. W dłoni poczułam jakąś kartkę z notesu. Wyciągnęłam i przeczytałam:

"Ashley, pamiętaj- ja zawsze będę przy Tobie. Bądź silna - jestem zawsze z Tobą. Twój Nik."

Tak. Kolejna karteczka właśnie w stylu Nika. Bądź silna... Łatwo napisać - wykonać o wiele trudniej...

Spakowałam rzeczy. Złożyłam namiot. Ciągłe w oczach miałam pełno łez. Nie chciałam płakać a same napływały mi do oczu. Wiedziałam jednak, że muszę iść wypełnić misję.

Już nie tylko dla świata, ale przede wszystkim dla Nikodema. Narzuciłam ciężki plecak na ramiona i przystając jeszcze na moment nad grobem - złożyłam obietnicę...

Szłam cały dzień. Ostatkiem sił dotarłam do wioski. Nazwa była mi jakoś bardzo znajomo brzmiąca - SIKRESHO.

Podeszłam do najbliższego domu i zapukałam. Otworzyła mi mała dziewczynka.

- Dzień dobry - powiedziałam. Jest w domu ktoś dorosły?
- Dzień dobry - odpowiedziała dziewczynka uśmiechając się radośnie. Zaraz zawołam mamę.

Po chwili wyszła mama dziewczynki. Pokłoniłam się jej i poprosiłam o nocleg. Kobieta na chwilę się zawahała ale po chwili zaprosiła mnie do środka.

- Rozgość się proszę i ogrzej - powiedziała.

Podawała mi kolację i przygotowała poślanie. Umyłam się i zmęczona położyłam na kanapie. Zanim jeszcze zasnęłam przyszła do mnie pani i zapytała:

- Czy wszystko dobrze? Wygodnie ci tu?

- Tak - odpowiedziałam. Dziękuję ze mnie pani przyjęła, nie miałam siły już iść.

- Nie mogłam cię tak zostawić na noc - uśmiechnęła się kobieta. Czy mogę zadać ci pytanie?

- Oczywiście.

- Skąd się tu wzięłaś? Jak tu trafiłaś?

- To długa historia - rzekłam. Mama wysłała mnie sprawdzić co się stało z temperaturą świata. Powiedziała, że wysłała mnie na misję. Więc idę..

- Hmm... Bardzo mnie zaciekawiłaś. Opowiadaj...

- No więc wyruszyłam. Po drodze spotkałam chłopaka, któremu powierzono taka sama misję. Szliśmy razem po coraz bardziej wyraźnych śladach i poszlakach osób podejrzanych

o całe to zamieszanie a najbardziej po śladach Karola Sikresa. Tak było do dziś...

- I co się stało - zapytała zatroskana. Dlaczego do dziś?

Nie mogłam powstrzymać łez.

-Bo...on... dzisiaj umarł...

- Tak mi przykro...- powiedziała i podała mi chusteczki. -

Opowiedz mi o tym, jeśli chcesz.

Na pewno zrobi ci się lżej na sercu...

- Pewnej nocy - zaczęłam - wybrał się na spacer i zaatakował go żbik. Poranił go bardzo i dostało się zakażenie. Dzisiejszej nocy ja wybrałam się na spacer, bo chciałam przemyśleć kilka spraw i nagle napadli na mnie zbójcy. On zobaczył to i przybiegł mi na ratunek. Przegonił zbójców ale odniósł kolejne rany. Jak się okazało śmiertelne...

- Jest mi bardzo przykro - powiedziała kobieta i przytuliła mnie do siebie. Jak miał na imię?

- Nikodem...- szepnęłam.

Przytulona do nieznajomej kobiety, która nagle stała mi się bliska powoli odzyskiwałam wewnętrzny spokój.

- Dziękuję, że mi powiedziałaś. A teraz czas spać i zregenerować siły.

-To ja dziękuję - powiedziałam i zamknęłam oczy.

Nawet nie wiem kiedy zasnęłam.



Obudziłam się rano. A raczej obudziły mnie krzyki i zabawa dzieci w pokoju obok. Wstałam, zjadłam śniadanie i już zamierzałam wyjść w dalszą drogę, gdy nagle zatrzymała mnie pani.

- Wiesz, długo myślałam o tym co mi powiedziałaś. Zaskoczyłaś mnie wymieniając w gronie podejrzeń o to całe ziemskie zamieszanie Karola Sikresa. To mój mąż...

Zdębiałam na chwilę.

- Naprawdę...??? - wyjąkałam.

- Tak. Ta wioska zamieszкана jest przez wielu jego krewnych. To wioska założona przez mojego męża. Taka rodzinna wioska. No tak! To dlatego nazwa wydawała mi się jakoś bardzo znajoma.
- A gdzie mogłabym spotkać pana Karola? Chciałabym z nim porozmawiać o tym co się stało.
- Mojego męża prawie nigdy nie ma w domu. Jest bardzo zapracowany. Całe swoje życie poświęca dla pracy w Głównym Laboratorium ALWAP. Jeśli chcesz się z nim spotkać, to na pewno tam go zastaniesz. Ścieżka wiodąca na południe doprowadzi cię do samego laboratorium.
- Dziękuję pani bardzo za wszystko! - krzyknęłam i przytuliłam w podziękowaniu tą dobrą kobietę, która po raz kolejny napełniła mnie nadzieją, że jestem już blisko rozwiązania zagadki.



Pożegnałam się i poszłam ścieżką na południe. Byłam pełna emocji. Obiecałam sobie, że jak się to już wszystko skończy i sprawa się wyjaśni, to wrócę po drodze do wszystkich tych dobrych ludzi, których spotykałam dotąd na mojej drodze i jeszcze raz podziękuję im za wszelkie dobro.

Biegłam, czując że jestem coraz bliżej. Po pewnym czasie oczom moim ukazało się wielkie laboratorium. Biegłam coraz szybciej zapatrzona w wysokie mury potężnie zbudowanego obiektu. Prawie zderzyłam się z masywnymi drzwiami wejściowymi. Podniosłam wzrok.

Nad drzwiami widniał duży napis ALWAP. Powoli spróbowałam otworzyć drzwi. Nie były zamknięte. Wsunęłam się prawie bezszelestnie do hali. Było pusto. W sumie nie

powinno mnie to dziwić, ponieważ w poprzednich laboratoriach sytuacja była taka sama. Przeglądnęła dokładnie halę na parterze - nie było nic niezwykłego. Wyszłam schodami na I piętro a następnie wspierałam się na wieżę pomiarową. Nie spotkałam dotąd nikogo. Na wierzchołku wieży, w małym okienku zobaczyłam małą czarną skrzynkę. Była trochę uchylona i wystawał z niej skrawek zapisanego papieru. Wyjęłam powoli.

„Mark Pilton

Dziwna sprawa, ale ten człowiek - Max coś wie. Jest synem Karola i przytargał do laboratorium jakiś bezużyteczny stary odkurzacz. Zastanawiam się po co? Wziąłem sprawy w swoje ręce i przyglądałem się temu bliżej. W tym odkurzaczu był jakiś dziwny czarny pył, który po dotknięciu skóry bardzo piekł. Zabrałem tę dziwną materię i zaczynam robić badania.”

Zeszłam z wieży. Postanowiłam odszukać pokój tego naukowca i poszukać kolejnych śladów. Miałam szczęście. Kiedy otworzyłam pierwsze drzwi po lewej stronie wieży oczom moim ukazał się duży stół a na nim leżąca kupka czarnego pyłu. Weszłam do środka i zaczęłam od przeszukiwania szuflad. W jednej z nich natknęłam się na notatnik. Otworzyłam zaciekawiona.

"Eksperyment nr 1.

wysypałem materię na stół, a pył zaczął go zżerać. Odrobina pyłu spadła na futro leżące obok ale z futrem nic się nie działo.

Położyłem futro na stole iłożyłem na nim metalową obrączkę.

A oto co się dzieje

- 1. Materia otoczyła obrączkę*
- 2. Po kilku minutach obrączka skurczyła się dwukrotnie*
- 3. Obrączka zaczęła znikać*
- 4. Obrączka zniknęła.*

5. Materia nie rozprzestrzenia się ani nie zwiększ swojej objętości"

Obróciłam kartkę.

"Eksperyment 2.

Po pierwszym eksperymencie wiem, że tajemniczy pył może zeżreć drewno i metal.

Tym razem przygotowałem plastikową nakrętkę. A oto wnioski:

- 1. Plastik zaczął wchłaniać pył*
- 2. Po krótkim czasie zakrętka "wypluła" pył na zewnątrz*
- 3. Zakrętka zaczęła zwiększać swoją objętość*
- 4. Plastik ewidentnie jakby napuchł*

5. *Wszystko wróciło do normy a nakrętka nie została zniszczona."*

Otarłam pot z czoła i czytałam dalej.

"Po przeprowadzonych badaniach zacząłem się zastanawiać. Bo skoro tajemnicza materia żera metal - to z czego jest zrobiony ten odkurzacz? Poszedłem oderwać kawałek z maszyny i wziąłem do badań.

- 1. Tak jak przypuszczałem - nie jest to metal tylko coś zupełnie innego i nieokreślonego*
- 2. Prawdopodobnie jest to hybryda plastiku*
- 3. Hybryda. Postanowiłem sprawdzić czy nie jest to duże połączenie ze sobą wielu pierwiastków.*
- 4. Okazuje się po głębszej analizie, że odkryłem nowy superplastik, który nazwałem MATERINIUM."*

To była ostatnia notatka w notatniku.

Wysłałam z biura, rozmyślając cały czas o przeczytanych przed chwilą sławach, spisanych przez badacza Marka Piltona.

W ręce niosłam znalezione na stole małe kawałki materinium. Nagle poczułam, że podłoga pod stopami zrobiła się miękka a ja zaczęłam się delikatnie zapadać. Przeskoczyłam instynktownie bliżej ściany. Zaczęłam się bać. Robiło się coraz bardziej strasznie... Zobaczyłam przed sobą wielką dziurę. Odruchowo spojrzałam do góry. Sufit też był pęknięty... Podeszłam bliżej. W dziurze zobaczyłam dużą, dziwną maszynę. Wsysała wszystko dookoła. Nie mogłam iść dalej. Skręciłam w stronę najbliższych drzwi. Znalazłam się w pokoju. Wszystko tu było porzucane. Aparaty i przyrządy do badań walały się po podłodze. Wszędzie leżało pełno pogiętych zapisków. Podniosłam jeden z nich. Wyprostowałam kartkę...



"Mój świetny pomysł Alpha.

Spróbuję uruchomić ten odkurzacz...

Wsypałem do niego materinium. Zamontowałem włącznik. Jako zabezpieczenie zamontowałem też przełącznik i wyłącznik. Ustawiłem maszynę na środku korytarza.

Spróbowałem uruchomić. Coś zgrzytnęło i odkurzacz zaczął pochłaniać wszystko co wokół niego było....."

Tu kartka się kończyła. Sięgnęłam po drugą, niemniej pomiętą jak ta pierwsza.

"Rozporządzenie szefa.

Pilna prośba do pracowników. Zawołajcie Panią Mery Town i Pana Jack'a Petersona aby wyłączyli to stare urządzenie uruchomione przez naszego pracownika Marka. To moi zaufani pracownicy, którym na pewno uda się zapobiec wchłonąć całej stacji.

Mery??? Moja mama??? Dlaczego ona?! Nic nie rozumiem. Pan Jack??? O co tu chodzi?

W jednej chwili świat zaczął mi wirować. Poczułam się słabo. Moja mama jest naukowcem? Pan Jack też? A może to nie ta Mery? Przecież by mnie nie wysyłała..... Nie wiedziałam co myśleć. Wszystko wywróciło się jakby do góry nogami.

Dlaczego sama nie poszła? A Pan Jack? Hmm... Czy to możliwe, by Nikodem był jednak jego synem?. I tu zaczęło się układać coś w całość. Syn i córka naukowców - wybranymi do misji ratowania..... To zaczęło nabierać sensu...

Schyliłam się po kolejną kartkę.

"Do Mary Town.- INSTRUKCJA

Aby wyłączyć szkodliwe działanie maszyny musi Pani zatkać owalny otwór a Pan Jack niech spróbuje podłączyć kable elektromagnetyczne, zewrzeć układ i przełączyć tryb działania. Zatkanie otworu jest bardzo ważne w tym procesie. Po 3 sekundach trzeba odetkać. Pan Jacek ma więc tylko 3 sekundy na działania.

Pamiętajcie, że odkurzacz wsysa nie tylko to co wokół ale przede wszystkim wsysa pierwiastki, niezbędne do życia. Musicie go zatrzymać, bo grozi nam katastrofa.

Gdyby próba zatrzymania się nie powiodła dołączam do listu skrzynkę z wodorem.

Będziecie wiedzieć co robić..."

Trochę ochłonęłam. Wiedziałam, że muszę zacząć działać. Znalazłam kable elektromagnetyczne. Tylko jak sama miałam wykonać pracę przeznaczoną dla 2 osób?

Mimo to wiedziałam, że muszę to zrobić. Poszukałam w pokoju czym można by zatkać otwór. Nie było nic oprócz dużego jabłka, które powinno pasować. Podeszłam do odkurzacza bardzo ostrożnie. Zatkałam jabłkiem otwór i błyskawicznie podłączyłam kable. Chciałam odetkać otwór by przełączyć tryb działania maszyny, ale jabłko zassało się w otworze i nie udało mi się odetkać. Po kilkunastu sekundach maszyna się zapowietrzyła i eksplodowała. Dobrze, że zdążyłam stamtąd uciec.

Przypomniałam sobie o skrzynce z instrukcji. Stała pod drzwiami jednego z gabinetów.

Wzięłam skrzynkę i postawiłam ją na miejscu odkurzacza. Szybkim ruchem otworzyłam ją i szybko oddaliłam się z tego miejsca.

Ze skrzynki zacięły się uwalniać jakieś cząsteczki.

Widać było jak powietrze faluje i unosi się do góry wydostając się przez pęknięty sufit.

Ale poza tym nic się nie działo.

Ostatnia nadzieja mnie opuściła. Nie podołałam misji. Nie spełniłam pokładanych we mnie nadziei. Gdyby tu był Nik... Na pewno by się udało. On wiedziałby co zrobić. A tak..

Ze spuszczoną głową obeszłam jeszcze laboratorium,



spojrzałam na dziurę z gruzem po odkurzaczu oraz otwartą, stojącą na nim skrzynkę. Odwróciłam się i wyszłam tylnym wyjściem. Po drodze minęłam ogromną lampę, skierowaną w stronę nieba. To w ten sposób oświetlany był księżyc, który mimo wszystko świecił każdej nocy jasnym blaskiem. W ciemnym holu obserwacyjnym stała tam wielka luneta skierowana w górę. Podeszłam i popatrzyłam.

Coś mnie strasznie oślepiło. Nic przez chwilę nie widziałam. Spojrzałam raz jeszcze i...tzy pociekły mi z oczu. To było Słońce!!! Jasne, piękne, gorące - Słońce!

Nie mogłam uwierzyć w to co widziałam. Wyszłam na zewnątrz. A jednak się udało!!! Słońce znów świeciło pełnym blaskiem. Teraz poczułam jak jest cudownie ciepło.

Poczułam też na ramieniu coś jakby dotyk i usłyszałam słowa "Widzisz, udało ci się"...

I od razu przypomniały mi się słowa najcudowniejszego człowieka, przyjaciela, towarzysza drogi - za którym bardzo tęskniłam - Nikodema: ' Pamiętaj, że zawsze będę przy tobie"...

Poczułam spokój i radość. Moje nogi zdawały się wrywać do drogi powrotnej.

Tak jak sobie obiecałam, wstępowałam do wszystkich dobrych ludzi, których spotkałam w wędrówce do laboratorium. Wszędzie przyjmowano mnie z radością, dziękując za przywrócenie normalności. Po drodze wstąpiłam też na grób Nika. Zakwitły na nim piękne kwiaty. To był kolejny znak dla mnie...



Wreszcie dotarłam do mojej wioski.

Wszyscy mieszkańcy powychodzili przed swoje domy i spoglądali w niebo, żywo coś ze sobą rozmawiając. Na progu mojego domu przywitała mnie mama z siostrą, a obok Pan Peterson uśmiechnął się do mnie przez mokre od łez oczy. Wiedział o Niku, przeżywał to bardzo ale był szczęśliwy, że udało się uratować świat...

Wieczorem cała wioska zebrała się przy ognisku, by posłuchać mojej opowieści o mroku dnia...

Pisząc to, samej trudno jest mi uwierzyć w historię, która miała miejsce. Tak samo jak trudno jest mi uwierzyć też w historię, którą opowiedziała mi później moja mama. Teraz już wiem, dlaczego to ja i Nik zostaliśmy wybrani w zamian za mamę Mery i Pana Jack'a.

Ale to już zupełnie inne opowiadanie.....

RODZINIE I PRZYJACIOŁOM

Alicja

Tekst i ilustracje

Alicja Dąbrowska